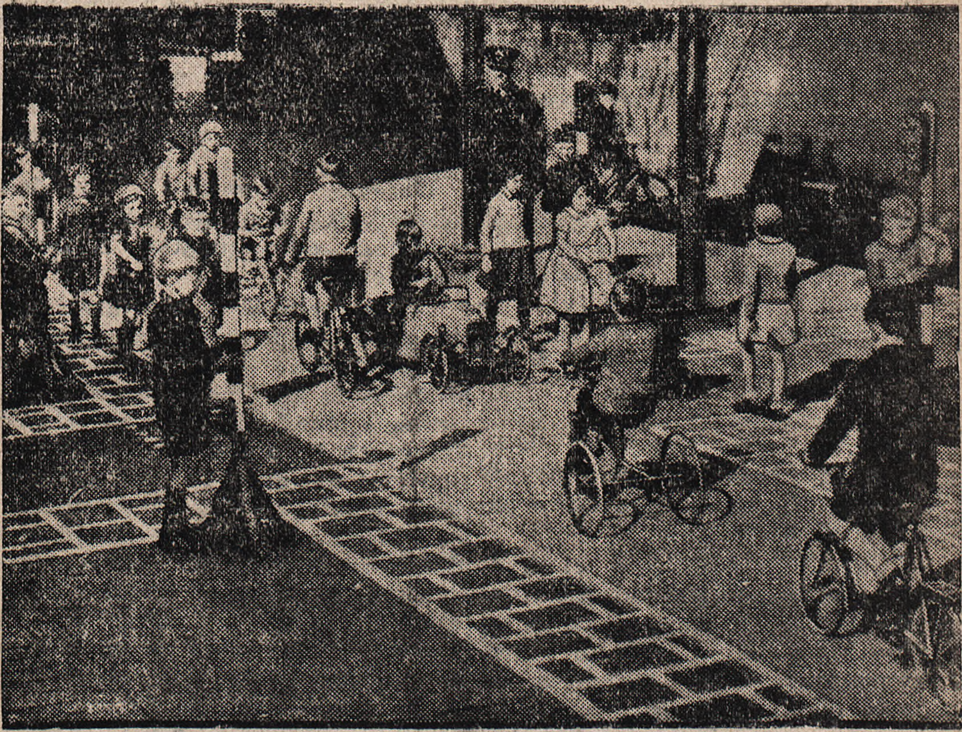
NIEDZIELA 20 PAŹDZIERNIKA 1935 R. Nr 50.

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego” dla dzieci.

Pod redakcją Czarnego Wujaszka.



UCZMY SIĘ CHODZIC

Chodzić, jeździć ulicami
To jest wcale trudna sztuka.
Na obrazku, jak widzicie,
W tej to sprawie trwa nauka.

Aby nie wpaść pod samochód,
Ani tramwaj, ni dorożkę,
Znać przepisy, jak to robić,
Muszą dzieci znać choć troszkę.

Na obrazku (rzecz jest w Anglji)
Auto, rower, ludzie, konie,
Jak obyczaj kraju każe,
Muszą iść po lewej stronie.

U nas w Polsce, pamiętajcie
By przejść drogą bez obawy
Należy się trzymać w przejściu
Zawsze, zawsze strony prawej.

Jesienna rozmowa drzew

Wyglądacie możliwie rzekła sosna. Ale za kilka dni będziecie w pożałowania godnym stanie! Wówczas gdyby nie my, widziałoby się tylko wstrętne, obdarte gałęzie. Ty naprzykład, moja sąsiadko, znów zgubiłaś kilka liści!

— Zgubiłam zdziwiła się grusza. — Zrzuciłam, chciała pani powiedzieć! Przecież i wy zrzucacie igły! Cała ziemia wokół pani jest niemi pokryta.

— Rozumie się, lecz jako osoba rozsądna, nie zmieniam wszystkich igieł jednocześnie, podczas gdy pani czeka, aż liście jej robią się stare i słabe i spadają, gdy tylko je wiatr poruszy. Dziwię się bardzo, że nie umiera pani z upływu krwi, wskutek tak licznych ran.

Grusza chętnie rzuciłaby kilku swych owoców w bezczelną sosn ale niestety, ludzie zabrali już cały jej plon. Machnęła więc tylko gałęźmi i odpowiedziała:

— Czy widzi pani, że w tej chwili nie porusza się najmniejszy wiaterek? A mimo to znów zrzucam na ziemię kilka liści. Czynię to z nieprzymuszonej woli i przedtem doskonale oddzieliłam je od gałęzi zapomocą specjalnej warstwy komórek może pan obejrzeć blizny: niema ran, wszystkie znaki są gładkie.

— Lecz dlaczego pani to czyni: Dlaczego przyczynia się pani do swej brzydoty?

— Bo nie chcę, aby zimą zgniotły mnie ciężkie masy śniegu, które zatrzymywałyby się na liściach. Podczas ubiegłej wiosny, gdy spadły te wielkie śniegi bardzo cierpiałam, gdyż miałam moc połamanych gałęzi.

— Czy to jest jedyna przyczyna? — rzekła sosna. — Czy czasem ziemia nie jest dla pani za zimna, tak, że korzenie przestają pracować? Cały liściasty naród zarówno drzewa, jak i krzaki i zioła — są wielce zniewieściałe!

Grusza czuła się urażona i mruknęła coś bardzo niegrzecznego. Nagle rozległ się piskliwy głosik: „Bezczelność! Bezczelność"!

Drzewa zdumione odwróciły wierzchołki w stronę ogrodu warzywnego, gdyż stamtąd dochodził ów głos.

— Bezczelność — powtarzała gruba głowa kapusty, która mieszkała w ogrodzie ze swą rodziną. — Czy dlatego, że ktoś ma liście, nie może znieść zimna? Czy pani zna bluszcz bukszpan i borówki? Lub proszę spojrzeć na mnie; czy mi zaszkodzi mróz i śnieg! Proszę zapytać zająca i królika, które mnie zimą odwiedzają, ty zarozumiały jeżu!

Kapusta czekała chwilę, lecz dumne drzewa nie odpowiedziały nawet grusza, która w międzyczasie się opanowała, milczała. Dopiero po chwili zwróciła się znów do sosny:

— Prawdą jest, że ze zmarzniętej ziemi nie mogę czerpać tyle wilgoci, ile wyparowują moje liście Ale czy pani mała siostrzyczka, którą ludzie wsadzają do doniczki i umieszczają w ciepłym pokoju — nie traci również wszystkich igieł i nie schnie, bo ma za mało wody do picia? A przecież wam jest o wiele łatwiej żyć zimą, gdyż wasze igły wypijają o wiele mnie wody niż moje liście. Nie prawdaż?

— Jakkolwiek by było — odparła wymijająco sosna, — obie pani przyjaciółki, te małe dziewczynki, będą rozczarowane, gdy ujrzą panią ogołoconą z liści.

— Byłyby o wiele bardziej rozczarowane, gdyby na przyszłe lato nie mogły zrywać moich smacznych owoców. W porę wyciągam z moich komórek wszystko co może mi się przydać: krochmal, cukier i białko i chowam je w pniu do następnej wiosny, abym mogła znów pokryć się liśćmi i owocami. Chętnie wyrzekam się mych „pustych liści" wraz z któremi odrzucam wszystko to co mi się już przydać nie może.

Grusza zamilkła, gdyż zdala ukazały się obie małe dziewczynki, jej „przyjaciółki". Zbliżały się do gruszy i jedna z nich zawołała:

—Zobacz, jak dużo tu leży pięknych kolorowych liści! Zrobimy z nich piękny wieniec i przybierzemy nim nasz pokój.

Obie dziewczynki pochyliły się i zaczęły zbierać liście, które gruszy już się przydać nie mogły.

NA WYSPIE KOSCIUSZKI

Dr. Stefan Jarosz, który od szeregu tygodni przeprowadza badania geograficzne na wyspie Kościuszki na Pacyfiku, ostatnio zdobył najwyższy szczyt na wyspie Kościuszki — Mount Francis.

Przez kilka pierwszych dni towarzyszył mu dr. Cox, ten jednak musiał powrócić do Stanów Zjednoczonych, obecnie więc nasz dzielny podróżnik samotnie przebywa na wyspie. Powrócił on już zupełnie do zdrowia po odbytej niedawno operacji wyrostka robaczkowego.

Życie prowadzi istotnie, jak Robinson. Co kilkanaście dni dociera do wyspy łódź rybacka i ta jest łącznikiem ze światem. Jedynym towarzyszem dr. Jarosza jest pies, otrzymany od trapera na wyspie Marmurowej.

Wyspa Kościuszki jest górzysta, zbocza są gęsto zalesione, tak, że przedostanie się z nad wybrzeża na grzbiet górski wymaga kilkugodzinnego wysiłku, tembardziej, że nasz podróżnik, samotnie odbywający wyprawę, musi dźwigać ekwipunek, instrumenty i zapasy żywności.

Dotychczas podróżnik nasz zdobył cztery największe szczyty (około 900 metrów). Przeważnie wyjścia były łatwe, męczące natomiast i uciążliwe były podejścia ze względu na kłębowiska obalonych olbrzymich — kilkumetrowej średnicy — drzew oraz na liczne jaskinie w skałach wapiennych, które pokryte gęstwiną i potężnej grubości warstwą mchu, wymagają nadzwyczajnej ostrożności.

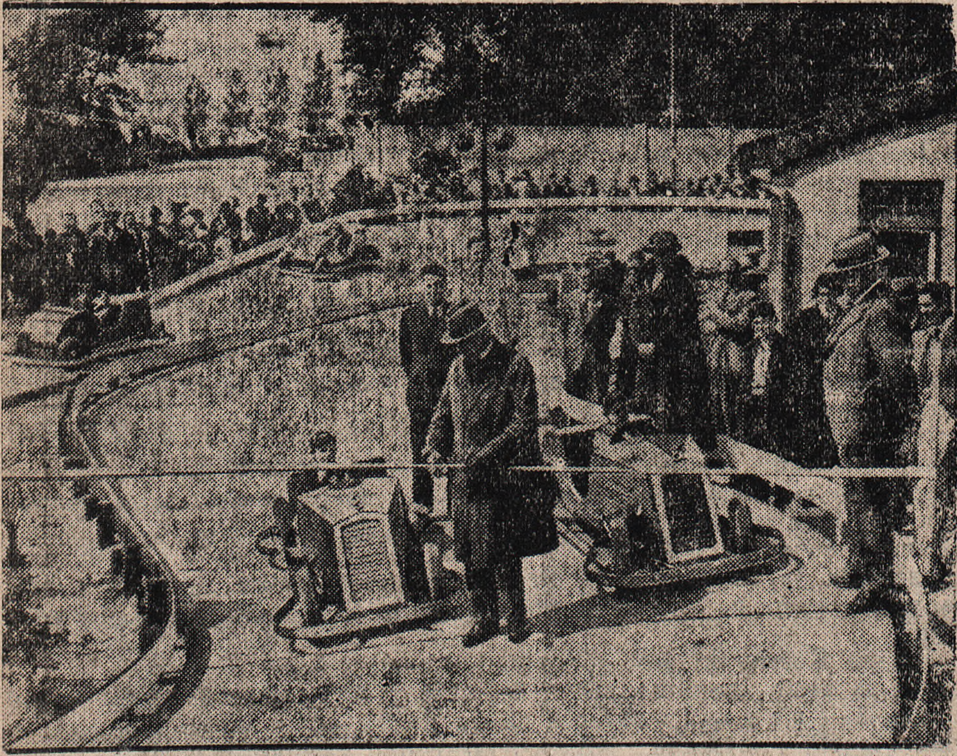
Najwyższy jednak szczyt Mount Francis, którego ostra turnia (około 1000 mtr.), wznosząca się tuż nad brzegiem Pacyfiku, wymaga bezwzględnie alpinistycznego doświadczenia. Szczyt ten dotychczas nie był przez nikogo zdobyty.

Dr. Jarosz przeszedł wyspę w ciągu dwóch dni z zatoki Holbrook w kierunku zachodnim i dnia 10-go września wieczorem rozbił obóz u stóp królującego nad całą wyspą

szczytu, którego zdobycie było punktem ambicji naszego podróżnika.

Dnia 11 września dr. Jarosz wcześnie rano opuścił swój obóz i około południa znalazł się na małej przełęczy nad szczytową turnią, która stamtąd w całej okazałości była widoczna. Najłatwiejszą i jedynie dostępną okazała się ściana wschodn. Właściwe wspinanie się trwało około 3 godzin. Ściana była niezwykle eksponowana, skała krucha. Około godziny 4 popoł., nasz podróżnik osiągnął szczyt, na którym zatknął polską flagę.

Należy nadmienić, że dr. Jarosz przed kilku laty dokonał samotnie kilku wyjść w Górach skalistych. Wspinał się na Mt. Kasmir (4408 m.) nad Pacyfikiem i z Polakiem Z. Koppą odbył 20-dniową wyprawę w okolice najwyższego szczytu Ameryki Półn. na Mt. Mc. Pinley na Alasce i dotarł do lodowca Muldson.



W miejscowości Clevedon pod Londynem odbyły się wyścigi małych samochodów, kierowanych przez młodocianych szoferów. Wyobraźcie sobie co to musiała być za radość dla dzieci.

Myszka i rysownik

Żył sobie w Ameryce biedny rysownik. Z trudem zarabiał na chleb i często całe noce spędzał nad bieniem rysunków reklamowych, dla dużych domów towarowych. Choć rysował bardzo dobrze, miał wielu konkurentów i w żaden sposób nie mógł się wybić. Czas mijał, a on wciąż pracował w małej izdebce na poddaszu.

Pewnej nocy, gdy znów siedział pochylony nad arkuszem papieru, usłyszał jakiś szelest w koszu od papierów. Okazało się, że małe, głodne myszki odważyły się wyjść z norek aby poszukać jedzenia.

Samotny rysownik siedział, jak trusia, aby nie przestraszyć małych, głodnych gości, gdyż sam dobrze wiedział, jak przykry jest głód. Myszki ośmielone ciszą, wyszły z koszyka, rysownik zaś dał im okruszynki chleba; myszki pozbierały je szybko i uciekły do swych norek.

Odtąd co noc, gdy rysownik pracował, myszki przychodziły do jego pokoju. Sczasem zupełnie się oswoiły, przybiegały po swoje porcje, skakały i piszczały.

Pewnego wieczoru młodzieniec wrócił do domu bardzo smutny, gdyż odrzucono jego rysunek, nad którym pracował przez wiele dni. Zatroskany oparł się na rękach i poskarżył się myszkom. Zwierzątka patrzyły na niego mądremi oczkami i słuchały z zainteresowaniem. Następnie pobiegły do norki i zwołały wielką radę: należało przecież koniecznie poradzić swemu przyjacielowi.

Najmłodsza myszka, którą rysownik nazywał pieszczotliwie „Micky" podniosła w górę ogonek na znak, że chce coś powiedzieć.

— Proponuję, abyśmy rozweseliły dobrego rysownika, naszego przyjaciela i pokazały mu prawdziwy mysi bal.

— Brawo! Brawo! — zapiszczały myszki i zabrały się do roboty.

Ojciec mysiej rodzinki wysmarował swe kłujące wąsiki, mysia mateczka umyła swe dzieci i zaczęła pokazywać im rozmaite figury taneczne i zabawne skoki.

Następnego wieczoru, jak zwykle wskoczyły na stół rysownika i zjadały okruszynki chleba, a potem rozpoczęły swe tańce i zabawne skoki. Mysi ojczulek piszczał, podając im takt. Myszki były tak zabawne, że samotny młodzieniec musiał się głośno śmiać.

Powiedział nawet do siebie:

— To całkiem tak, jak w filmie!

— Film! Film! — pisnęły myszki.

— To jest myśl, — rzekł rysownik, — rysować tańczące myszki dla filmu! — i natychmiast zabrał się do pracy.

Z takim zapałem rysował tańczące wzory, że nawet nie czuł zmęczenia, ani potrzeby snu. Wdzięczne myszki pokazywały mu coraz to nowe figury. Specjalnie starała się mała Mickey, wymyślając niezwykłe tańce i skoki. Patrząc na nią młodzieniec rysował setki zabawnych obrazów.

Te obrazki dał do wytwórni filmowej. Przyjęto je i zrobiono z nich film. Filmy te spotkały się z wielkiem uznaniem zachwycają się niemi i dorośli i dzieci, zarówno w Ameryce, jak i w Europie.

Dzięki temu rysownik, Walt Disney stał się sławny i bogaty. Tak podziękowały małe myszki swemu **przyjacielowi za pomoc w biedzie!**

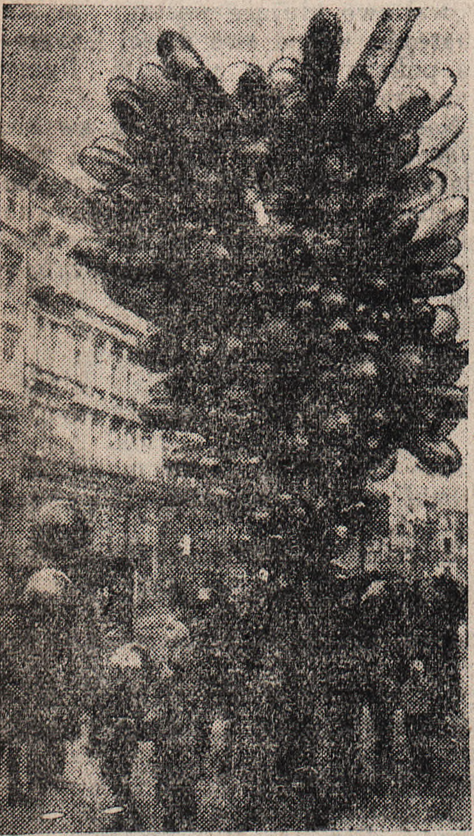
Co piszą dzieci

Ustroń

Na letnisku byłam w Ustroniu. Oto jego opis: Ustroń leży w dolinie Beskidów obok Wisły, w której Pan Prezydent ma swój zameczek. Poprzez cały Ustroń wije się, niby wstęga, królowa polskich rzek Wisła. Śliczny widok rozciąga się, gdy się wjeżdża do Ustronia. Naokoło góry, w środku których widzi się chatki wiejskie, duże wille, ogrody, parki, dzieci bawiące się w nich, a w środku asfaltowa szosa. Widać łąki ukwiecone, pola, a na nich kłosy zbóż, złociste, szumiące. Widać pasące się bydło. Słychać brzęk owadów. A to co? Płynie jakaś melodja łagodna, to pastuszek gra na fujarce. Piękny jest Ustroń, lecz posiada coś większego niż piękność. Potrafi uzdrawiać ludzi swemi kąpielami borowinowemi. Kocham Ustroń, kochają go ludzie zdrowi, chorzy i turyści. W Ustroniu jest góra Czantorja, również źródło żelaziste i śliczny basen.

Konwaljka.

BALONIKI



Trzymaj mocno baloniki,
Bo balonik figle płata,
Lekki jest i to wiadomo,
Że wysoko hen, hen, lata.

Trzymaj mocno baloniki
W swej dziecięcej małej dłoni,
Bo, jak wyrwie ci się z ręki,
To go już nikt nie dogoni.

Czarny Wujaszek.

Odpowiedzi Czarnego Wujaszka

Tadek Filatelista. Istotnie, list Twój doszedł mnie za późno. Wcale to jednak nie znaczy, abym się na Ciebie obraził. Rozwiązanie rzeczywiście się udało.

Jerzy i Wirusia Morysowie. Starajcie się pisać tak łamigłówki, żeby się odrazu nadawały do druku. Rozwiązanie szczegółowe i ostateczne, które jest potrzebne tylko dla mojej wiadomości, może być załączone na osobnej kartce, albo na drugiej stronie nadesłanej łamigłówki. W każdym razie osobno. Wasza łamigłówka może nadawałaby się do druku, gdyby nie to, że rozwiązanie jej jest tego rodzaju, iż nie wypada go zamieścić w „Moim Światku". Reklamowanie gazety za pośrednictwem łamigłówki w pisemku dla dzieci nie wydaje mi się stosowne.

C. Zorza z Zawiercia. Sprawdziłem sprawę Twojej nagrody i objaśniono mi, że Ci ją już wręczono. Czy tak?

Zochna Janicka. Bardzo to miła rzecz kiedy starsza siostra, jak n.p. Ty, martwi się spowodu brata, który, jak piszesz, tak biega po podwórku, że „stale ma porozbijane nogi i ręce i pisać nie może". Jesień w tym roku jest wyjątkowo piękna i chłopców w wieku Maciusia trudno jest utrzymać w domu, ale żeby aż tak biegać, iżby potem pisać nie było można, to trochę za wiele. Jest mi bardzo przykro, że Twój braciszek z tych prawdopodobnie powodów nie pisze do mnie i Ty go, Zosiu, musisz wyręczać. W tych warunkach, dopóki się Maciuś nie poprawi, nie ma

mowy o spełnieniu prośby w wiadomej Ci sprawie. Mam jednak nadzieję, że Maciuś utemperuje się na podwórku i znajdzie czas na napisanie listu do mnie. Wtedy i ja ze swej strony nie zapomnę o nim. Dziękuję Ci, Zosiu, za poinformowanie mnie o wyborach samorządowych w Waszej klasie, a najbardziej za Twoją fotografję z dnia I komunji. Schowałem ją sobie do teczki, w której mam najmilsze dowody przyjaźni ze strony czytelników „Mojego Światka".

Konwalijka. Ani trochę się na Ciebie nie gniewam i najserdeczniej życzę Ci rychłego powrotu do zdrowia. Dziękuję za opis Ustronia

ODGADNIJCIE

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWEK Z NR. 49 „MOJEGO ŚWIATKA"

Bilety wizytowe: 1) Spawacz — Holender; 2) Fryzjer — Niemiec; 3) Fotograf — Duńczyk.

Krzyż magiczny: 1) Komar: 2) Ameryka: 3) Rekin.

Uzupełnianka: 1) Kareta, 2) akacja, 3) makata, 4) parkan, 5) Polska, 6) wulkan, 7) lokale, 8) skarga, 9) kadryl, 10) skarby, 11) dukaty, 12) szakal, 13) kaleka, 14) bałkan, 15) rękawy, 16) okazja, 17) kapral.

DOBRE ROZWIĄZANIA NADESŁALI:

1) Czarnulka z Flory; 2) Jan Kurpik; 3) Bolesław Garlewicz Czeladź; 4) Danusia Zagrodzka Czeladź; 5) Czerwona Zorza z Zawiercia; 6) Henryk Kościak; 7) Tadek Filatelista; 8) Alicja Szczepańska; 9) Iruś „Marynarz"; 10) Gienia Macudówna; 11) Waldemar Szczepański; 12) Jadzia Jędrzejewska; 13) Jasia Jędrzejewska; 14) Jagódka Janiszowska; Dąbrowa; 15) Juljan Sikora; 16) Jasia Święcicka; 17) Iryś z Zawiercia; 18) Aniołek Wacław; 19) Bolesław Piotrowski; 20) Renata Łączkowska, Milowice; 21) Krysia Stokrotka; 22) A. Derdówna z Zawiercia; 23) Ninka Niebieskooka; 24) Basia Konwalijka; 25) Zenia Szarotka; 26) Perełka; 27) Mały Zuch; 28) Halinka Jastrzębiec - Tobolska, Chojnice; 29) Tadeusz Grzeszczak, Będzin; 30) Miruś z Będzina; 31) Jadzia Kleinówna z Czeladzi; 32) Filatelista W. K. D.; 33) Isieńka Ottówna; 34) Tadeusz Nowak z Dąbrowy; 35) Jasia Klich z Będzina; 36) Konwalijka; 37) Zochna i Maciuś Janiccy; 38) Janina Paczewska z Dąbrowy; 39) Z. Sowianka z Dąbrowy; 40) Wiesia Filatelistka z Dąbrowy.

—:O:—

NAGRODY OTRZYMALI:

1) Wacław Aniołek i 2) Bolesław Piotrowski — znaczki z f-my Wł. Czechowski w Sosnowcu; 3) Jasia Święcicka — „Kubuś i Halusia" Jana Mura; 4) Juljan Sikora — „Rozbójnik morski" J. Bohuszewicza.

ŁAMIGŁÓWKA I

(Ułożyła Halinka Jastrzębiec - Tobolska z Chojnic na Pomorzu).

Sylaby: nik — mierz — ba — tra — na — bar — ga — ti — wa — lan — mi — do — te — ga — ra — bar — ta — as — tol — cho — y — nia — fin — o — san — za — ra — ta — a — la — dja — e — ba.

Z powyższych sylab ułożyć 12 wyrazów, których pierwsze litery, czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Miasto w Polsce. 2) Rzeka w Anglji. 3) Odgłos. 4) Kraj w Europie. 5) Kwiat ogrodowy. 6) Wodospad w Ameryce. 7) Nic ważnego. 8) Imię męskie. 9) Zatopiony okręt. 10) Lęk. 11) Roślina jadalna. 12) Samogłoska

—:O:—

ŁAMIGŁÓWKA II

(Ułożył Tadek Filatelista)

Z podanych sylab ułożyć 11 wyrazów, które czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie:

Znaczenie wyrazów: 1) Środek do odświeżania ubrań. 2) Imię męskie 3) Młody koń. 4) Gra towarzyska. 5) Pora roku. 6) Kolor. 7) Imię żeńskie 8) Kwiatek ogrodowy. 9) Jama. 10) Imię żeńskie 11) Krzew.

Sylaby: Pa — ma — re — ra — ka — ma — na — em — da — ze — in — źre — do — na — tur — bak — mi — ar — li—re—i—no—ai—ge—dy—no—sze—ura.

FILATELISTKA — KAZIA KOSIŃSKA 15)

NA CZERWONĄ PLANETĘ

OPOWIADANIE Z NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI

— Dowidzenia! — zawołała Ala, wchodząc za swym przewodnikiem w ciemny labirynt pieczar.

Odpowiedziały jej niewyraźne, stłumione okrzyki.

Rozdział XIII.
Triumf Ali.

Ala nie mogła opisać swego wrażenia, gdy z ciemnej czeluści tunelu wyszła na powierzchnię planety. Oddychała z rozkoszą i napawała się widokiem rozkosznych ogrodów puszcz, kanałów i pól.

Mayrei sprowadził ją jeszcze z gór, a potem dziewczynka nawpół gestami, nawpół słowami dała mu do zrozumeinia, że dalej pójdzie sama.

Pożegnał ją jakiemiś ruchami głowy i rąk, wymawiając jednocześnie dziwacznie poprzekręcane polskie słowa i zawrócił.

Ala zaś, jak tylko mogła najprędzej pędziła poprzez równiny, ku widniejącej zdala białoczerwonej fladze na „Białym Orle".

* * *

Już zdaleka ją dostrzeżono i po chwili ujrzała małe sylwetki ludzkie, biegnące naprzeciw.

— Hurra! Hurra! znalazłam Marsjan! krzyczała na całe gardło Ala, rozróżniając już postacie ojca i Ptaszyńskiego.

— Już, już dopada, już ją chwyciły drogie ramiona...

— Aluniu, dziecko moje! Gdzieżeś była tak długo? zapędziłaś sie aż w góry? Nic ci się nie stało? Córeczko moja droga! mówił gorączkowo prof. Mirski, tuląc ją w objęciach.

— Może panienka głodna? Zaraz robię herbatę! — troszczył się Ptaszyński, którego Ala była ulubienicą.

— E, nie jestem głodna, dziękuję: dostałam od Marsjan taką pastylkę że mi się wcale jeść ani pić niechce.

— Co ty pleciesz? Czy masz gorączkę? Od jakich Marsjan?

— Prawdziwych, oryginalnych, niefałszowanych, podobnych do Pigmejów, lub innych karłów! Jutro tatuś ich sam pozna, bo chcą, abyśmy im złożyli oficjalną wizytę!

— Alu, czy ty mówisz prawdę? Co to za stworzenia? Gdzie ich spotkałaś? Jak się porozumiałaś? zasypywał ojciec pytaniami dziewczynkę.

— Chwileczkę, tatku! Rozbiorę się, usiądę i zdam relację z moich wyczynów!

I Ala, ściągnąwszy palto i ciepłe obuwie, położyła się w hamaku, zdając ojcu sprawozdanie z niezwykłej przygody.

— Niewiarogodne! Brzmi, jak bajka! Co za odkrycie!

Takiemi i podobnemi wykrzyknikami przerywali jej opowiadanie ojciec i dr. Milankiewicz, który przed chwilą przybył z pobliskiego lasu.

Ala zakończyła swą opowieść triumfalnym okrzykiem:

— A widzisz, tatusiu, że ja tu też się na coś przydałam — a tak nie chciałeś mnie wziąć ze sobą!

Dalszy ciąg za tydzień.